

Nowa formuła

AUTOR: KALINA ZALEWSKA

Spektakl Malajkata sprytnie obchodzi bokiem racje jednej ze stron, czyniąc z Bożeny postać na poły komediową, a że gra ją Agata Kulesza – to powodów do śmiechu jest sporo. Reżyser robi z *Inteligentów* komedię charakterów, osłabiając nieco kwestie społeczne. Podkreśla je w inny sposób.

■ Mała Warszawa to nowe teatralne miejsce w dawnej Fabryce Trzciny, która kilka lat temu wyprowadziła się z Otwockiej 14. Przedsięwzięcie Wojciecha Trzcińskiego zyskało markę, osuwając stołeczną Pragę dla kultury. Przyzwyczaило widownię do ambitnych koncertów (sygnowanych przez Tomasza Stańkę czy Leszka Możdżera) i nietypowych spektakli, na które zarabiano, wynajmując przestrzeń na imprezy komercyjne.

Nowy właściciel utrzymał zasadę działania, ale Mała Warszawa preferuje lekki repertuar. Stanowią go najczęściej francuskie komedie, w których grają znani aktorzy. *Dobrze się kłamię* w reżyserii Marcina Hycnara, według scenariusza udanego filmu Paola Genovesego, stanowi w tej ofercie ambitny wyjątek, także ze względu na precyzyjną reżyserię (spektakl wygrał właśnie Festiwal Komедii Talia). Z jednej strony przypomina to pomysł Romualda Szejda, wystawiającego niegdyś na Scenie Prezentacji kameralną francuską dramaturgię, a od wielkiego dzwonu scenariusze Bergmana (dumą były *Sceny z życia małżeńskiego* z Marią Pakulnis i Krzysztofem Kolbergerem). Z drugiej strony Mała Warszawa spełnia po prostu rolę Teatru Komedia, usytuowanego na praskim brzegu. Ma być przede wszystkim śmiesznie.

To inicjatywa obrotnych producentów, którzy zdobyli i ugruntowali pozycję na teatralnym rynku. Produkują spektakle grane w całej Polsce, wygląda jednak na to, że sala na Pradze może stać się ich portem docelowym. Zwłaszcza że przedstawienia sprzedają się jak świeże bułeczki, a bilety kosztują tyle, ile w Narodowym i Kwadracie. Nowy model

funkcjonowania niesie oczywiście pewne niebezpieczeństwa. Podstawowym jest brak dyrektora kompetentnego w dziedzinie reżyserii i wspólnie z kierownikiem literackim wybierającego repertuar, a więc nadającego ton i szlifującego poziom. Problemem może stać się komercjalizacja przedsięwzięcia. Jest to też, podobnie jak w Prezentacjach, teatr bez stałego zespołu, kompletujący obsadę na konkretne przedstawienia, co ma swoje dobre i złe strony. Jednak to zupełnie inna formuła niż dyrektorska. Decyduje tu po trosze producent, a po trosze reżyser przedstawienia. Jak jest w Małej Warszawie, kto w istocie rządzi?

Żart, który jeszcze niedawno byłby na scenie nie do pomyślenia, funkcjonuje obecnie jak emblemat – antyklerykalny wtręt, z pomocą którego sygnalizuje się polityczne sympatie.

Najnowsza premiera wprowadza do repertuaru kolejny ambitny tekst, w dodatku rodzimy. Wojciech Malajkat zaproponował *Inteligentów* Marka Modzelewskiego z Izabelą Kuną, Agatą Kuleszą i sobą samym, czyli w gwiazdorskiej obsadzie, z młodym Maciejem Łączynskim (na zmianę z debiutującym Maciejem M. Tomaszewskim). Prapremierę dramatu wyreżyserował Robert Talarczyk w Teatrze Śląskim, potem, za sprawą Cezarego Niedziółki, w Wybrzeżu wystawił *Inteligentów* Radosław B. Maciąg. Warszawska premiera, jako trzecia z kolei, odbyła się na Otwockiej. Tekst Mo-

dzelewskiego może konkurować z dobrymi serialami i filmem – dialog toczy się wartko, a dotyczy podziałów społecznych, więc jest nawet nazbyt aktualny.

W spektaklu Talarczyka spór między dwoma stronami – wielkomięjskimi inteligentami Anną i Szczepanem oraz Bożeną, gorzej wykształconą siostrą Anny – potraktowany został poważnie i rozegrany w całej okazałości, a na scenie zademonstrowano obie racje i zmagania między nimi, wskutek czego mieliśmy do czynienia z kameralnym dramatem. Przedstawienie Malajkata zaś sprytnie obchodzi bokiem racje jednej ze stron, czyniąc z Bożeny postać na poły komediową, a że gra

ją Agata Kulesza – to powodów do śmiechu jest sporo. Izabela Kuna podkreśla natomiast silny charakter, a przy tym bystrość i inteligencję głównej bohaterki, u której mąż i znany redaktor zarazem bierze ukradkiem korepetycje z pisania. Ponieważ Malajkat wyposaża go w rodzaj zabawnej nieporadności, przechodzącej czasem w kabotyństwo (aktor ma predylekcje do takiego emploi), wychodzi na to, że adwersarze Anny sami się ośmieszają, oddając pole, ona zaś dominuje (i w gruncie rzeczy ma rację). Tresura politycznej poprawności, jakiej poddaje



fot. Tomasz Urbanek

otoczenie, schodzi na drugi plan. Reżyser robi z *Inteligentów* komedię charakterów, osłabiając nieco kwestie społeczne.

Podkreśla je w inny sposób. Już w początkowych partiach spektaklu Malajkat dał publiczności sygnał, którego dotąd (do czasu *Kłatwy* Olivera Frlijicia) nie wysyłano. Zażartował z sakramentu (młodszy syn bohaterów przystępuje do pierwszej komunii), wykonując drobny gest, co zresztą, wplecione w dialog z partnerką, odnosiło się do jej uprzedzeń. Mniej więcej pół godziny później widownia odpowiedziała aktorowi. Izabela Kuna poprosiła scenicznego męża, by kupił wino na kolację, wymieniając gatunki i liczbę butelek, a publika podchwyciła to, by zbratać się z ulubieńcami we wspólnym problemie, czego się napić. Nieoczekiwane, żywe zainteresowanie akurat tą kwestią, kiedy na scenie porusza się istotniejsze tematy, zaburzyło akcję. Malajkat „ugotował się” i dopiero po chwili aktorzy odzyskali panowanie nad salą.

Iskra między sceną i widownią przeskakuje błyskawicznie, a nadany sygnał rzadko pozostaje bez odpowiedzi. Malajkat ośmielił publiczność, a ta ujawniła rzeczywiste tęsknoty. Słoma wyszła z butów warszawiakom, ale to się zdarza nowoczesnemu elektoratowi. Z jednej strony można cieszyć się, że tak się świetnie rozumiemy, wyposzczeni po długiej pandemii, z drugiej – gest aktora świadczy o tym, że Mała Warszawa to teatralny klub, w którym możemy spotkać się z dużą swobodą, i to proponowaną ze sceny. Trochę

inaczej niż na przykład we *Współczesnym*, gdzie grany jest *Wstyd* Modzelewskiego, też w reżyserii Malajkata. Dużo się tam ryzykuje, ale nie przekracza granic.

Wojna karnawału z postem trwa nie od dziś, ale obecnie walczymy w każdej sprawie i na każdym poziomie, także instytucji publicznych i władz samorządowych. A teatr jest oczywiście odbiciem społecznego porządku i areną tych zmagania. Czy zatem dziwić się aktorowi, że składa deklarację? Że „robi oko” do swoich i wysyła sygnał? Jeżeli tak, to dlatego, że odnosi się w ten sposób nie do grzechów Kościoła, nie do zakłamania niektórych hierarchów – ale do sakramentu, czyli sfery sacrum. Jednak co innego jest może istotniejsze. Żart, który jeszcze niedawno byłby na scenie nie do pomyslenia, funkcjonuje obecnie jak emblemat – antyklerykalny wtęret, z pomocą którego sygnalizuje się polityczne sympatie. To także sympatie granych bohaterów, ale nie oszukujmy się – nie tylko ich.

Wracając jednak do charakteru warszawskich scen i dylematów, jakie niesie model producencki, trzeba docenić profesjonalizm Katarzyny Fukacz i Damiana Słoniny, którzy zdobyli w stolicy ważny przyczółek. Rzucili wyzwanie takim kolosom jak Teatr Kwadrat i Teatr Komedia, dotowanym przez miasto. Główna nagroda na ważnym krajowym festiwalu czy wystawienie tekstu Modzelewskiego to dowody ich ambicji i prób dźwigania teatralnej sceny Małej Warszawy coraz wyżej. Ale to także zasługa współpracujących z nimi

artystów, wśród których jest Wojciech Malajkat, rektor Akademii Teatralnej, a zarazem były dyrektor Teatru Syrena, Marcin Hycnar, dyrektor łódzkiego Jaracza i występująca w oscarowych produkcjach Agata Kulesza. Wszyscy z doświadczeniami w uprawianiu komedii i poszukiwaniu w tym zakresie nowych form wyrazu. Wciąż oczywiście, by podziwiać talent aktorki, lepiej wybrać się na *Merylin Mongoł* Nikołaja Kolady w reżyserii Bogusława Lindy (spektakl wrócił właśnie do repertuaru Ateneum, choć niestety bez Marcina Dorocińskiego). Kulesza prezentuje w nim cały wachlarz możliwości, a partnerzy – Olga Sarzyńska, Wojciech Brzeziński i Dariusz Wnuk – dzielnie jej sekundują. Zmiany nastroju od dramatu do farsy, śpiew, fantastyczne wykorzystanie kostiumu – pokazują atuty artystki i skłonność do rozwiązań komediowych, zdecydowanie mniej eksploatowanych w filmach i serialach z jej udziałem niż w teatrze. Do Ateneum Małej Warszawy daleko, ale nie lekceważyłabym nowej sceny. Jeśli utrzyma wymienionych współtwórców przy sobie, to jeszcze o niej usłyszymy.

Czterdzieści lat temu dyrektor Szejd, z pomocą Hanny Baltyn, sprowadzał nad Wisłę zachodni repertuar, dając kolegom po fachu materiał na kreacje (sam wszakże z pierwszego zawodu był aktorem i świetnie czuł, o co chodzi). Wydaje się, że Linda, Malajkat i Hycnar, znakomici aktorzy z sukcesem zajmujący się reżyserią, kontynuują tę tradycję. Nikt tak nie zrozumie aktora jak drugi aktor? ■